

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach. Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
Za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

WSPÓLDZIELCZE

STOWARZYSZENIE SZEWCKIE

w Suwałkach, Główna 59, Hotel Rzymski,

(w oficynie na piętrze),

przyjmuje wszelkie obstalunki na różnego rodzaju obuwiu damskie, męskie i dziecinne. Obuwiu wykonywane jest z towaru, sprowadzanego z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

Lokal Stowarzyszenia otwarty codziennie, prócz niedziel i świąt, od g. 9 rano do 7 wieczór, a zapisy na członków Stowarzyszenia, życzących popierać kooperatywę, przyjmuje się od g. 4 do 6 po południu.

BIURO PRZEPISYWAŃ  BIURO OGŁOSZEŃ

A. Skarzyńskiej A. Skarzyńskiego

WILNO, Tatarska 12.

Szybkie i dokładne wykonanie poleceń.

2-3

3-6

BIURO KOMISOWE T. R. S.
POLECA

OTRĘBY PRZEDNIEGO GATUNKU.

Skład Towarzystwa Rolniczego

w WILNIE ul. Zawalna № 9.

Sprzedaż komisowa:

otrąb pszennych, makuchów i kukurydzy

w partjach wagonowych.

Ceny komunikują się odwrotną pocztą.

POLECAMY:

SIEZKARNIE i SIEKACZE oryginalne Bentalla.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

2-10

Samo-Sierra.

30 listopada r. b., w poniedziałek, upływa sto lat od sławnej bitwy w wąwozie Samo-Sierry. Sto lat upływa, jak bóg wojny Bonaparte rzucił garść Polaków na zagładę—rzucił w paszczę Samo-Sierry. Natura ukuła niedostępną pozycję: „na każdym załamku drogi stało po cztery piętrami armaty, a na samym wierzchu, przy wyjściu z wąwozu na szczyt góry, była baterja w ośm dział”. Czternaście tysięcy Hiszpanów pod dowództwem walecznego Benito-San-Juano zaległo w skalach, aby bronić wąwozu—i to wszystko pluło ołowiem i czuhunem na kolumny Napoleona. Hiszpanie postanowili bronić się do ostatka, pazurami i zębami—przysięgli zginąć! Pułki piechoty francuskiej cofają się. Mały kapral niecierpliwi się i dwa szwadrony szwoleżerów szarżuje na te „nowoczesne Termopile“, jak nazwał Samo-Sierę pułkownik Niegolewski, skłuty w tej walce bagnietami. Dwa szwadrony przed oczami bożyszczka z okrzykiem: „Niech żyje Napoleon!“ poszły umrzeć. Koziętulski formuje trzeci szwadron, a nieustraszonego Krzyżanowskiego wiedzie ich do ataku, jakiego świat nie widział, jak powiada pułkownik Puzerewskij, strategik rosyjski. Pierwsza baterja zdobyta: Koziętulski ranny, mężny Krzyżanowski kona... I żnów Dzierżanowski swoich szwoleżerów, zbroczonych krwią, prowadzi w paszczę czterech armat. Baterja wzięta—lecz okupiona życiem śmiałka. I jeszcze jeden wysiłek: Niegolewski, okryty 11 ranami, zdobywa ostatnią baterję, a szwadron Tomasza Łubieńskiego wpada na karki Hisz-

panów i „pędzi ich piechotę dwie mile“. *) Piotr Krasieński, dowódca pułku, ranny, Runowski i Rowicki poległi. „Chorągwie, artylerja, dwieście jaszczków z amunicją, prawie wszyscy oficerowie—dostali się w nasze ręce, pisze Thiers, skąpy w wiadomości, gdzie chodzi o Polaków. Wielki Napoleon „kazał pułkowi stanąć w bojowym szyku z dobytymi pałaszami i odtrąbić baczność; sam zaś wyjechał przed front pułku, zdjął kapelusz i zawołał: „Cześć mężnym!“ „Nagrodami obsypani zostali Polacy i przyłączeni do starej gwardji“. Buletyny rozgłosiły światu, że zdobycie Samo-Sierry jest świetnym atakiem, jakiego nigdy nie było. (Charge brillante, comme il n' y eut jamais).

Sto lat minęło i nam w spuściznie, oprócz żółtkiej karty historii, pozostał w piersiach „ino ból“. Czy mamy boleć tylko nad tem, że Polacy, chcąc zdobyć sobie kraj i wolność, odbierali go innym i, będąc sami gnębieni, byli gnębielami?

Przyczyna bólu leży głębiej. Chęć-li tylko zdobycia sobie wolności i kraju wiodła Polaków do wąwozu Samo-Sierry, lub pod mury Saragossy i hen—na wyspy San-Domingo?

— Nie, pchała ich tam własna rozpacz. Rozpacz człowieka, co chce w sobie coś zagłuszyć, siebie zniszczyć—nie istnieć. Musimy odrzucić wszelki pozór cienia, uchylić czoła przed ich czynami, oddać cześć poległym i hołd zwycięzcom i zwyciężonym. Walka Polaków z Hiszpanami—walka Tytanów! „Cześć mężnym!“ woła duch Napoleona.

Andrzej Talko-Hryncewicz.



ALBIN JACHONDOWICZ.

FELEK.

Nowela.

Panu Józełowi Lewickiemu

Stałem w grupie nielicznych interesantów przy okienku, gdzie przyjmowano depesze, gdy nagle w drugim końcu sali wybuchł hałas, krzyk, śmiechy... Obejrzałem się i zobaczyłem zwartą kupkę ciekawych; ze środka wznosiła się coraz ręka z kawałkiem papieru. W chwilach, gdy śmiech i gwar cichły nieco, słyhać było czyjś drżący głos i słowa woźnych, starających się skłonić publiczność do rozejścia się. Zbliżywszy się, zobaczyłem młodego jeszcze człowieka w wytartym ubraniu, o gorączkowo świecących oczach.

— Nie chcą przyjąć pieniędzy—mówił—a on tam mrze z głodu. Felu, pisze...

— Felek, Felek, ileż posyłasz?—zapytał ktoś z obecnych, tłumiąc śmiech.

— Trzysta franków. Banknot na trzysta franków. On tam mrze z głodu. Felu—pisze—przyślij choć pięć franków, bo butów nie mam. Za tydzień kolokwja. Już drugi dzień nic nie jadłem. Głos jego załamał się i po twarzy popłynęły łzy.

Spostrzegłem na pół-arkuszu listowego papieru na rogach liczbę: 300.

*) Skarbek. Pamiętnik Księstwa Warszawskiego.

* * *

Wybieraj!.. Płyną po życiowej fali
Dwa dzisiaj czczone przez ludzi klejnoty:
Jednym jest pierścień—ciężki, szczerozłoty,
Symbol rozumu; a na drugiej szali
Gorące serce żarem łez swych pali...

Wybieraj!.. Złoto i oklaski tłumy,
Czy łzy tęsknoty i rozkosz boleści?..
Ta dziwna rozkosz, co szarpie i pieści,
Co, obca pętom chłodnego rozumu,
Tęskni wśród świata do lip starych szumu?...

Sięgasz po pierścień... Blask złota Cię kusi?..
Czy drżysz przed głosem i spojrzeniem ludzi?..
Pragnienia serca zawiść ludzka studzi,
Uczucia tłumi, żądze życia dusi...
A jeszcze dalej... do fałszu Cię zmusił..

Wybrałaś?.. Prawda—świat oklaskiem darzy
Uległość ducha rozsądku rozkazom...
Że czyjeś serce przesyjesz żelazem—
O to nie pytaj!.. Wśród wspomnień cmentarzy
Spalonych ofiar popiół się nie żarzy!..

Czisz złoty pierścień, ten symbol miewoli,
Fabryczną markę taksowanej cnoty,
Co skuwa ludzi węzowymi sploty...
A choć im duszno, chociaż uścisk boli—
Na śmierć skazujesz bez walki w złej doli.

Skute więzami niegdys wolne duchy
Już się nie wzniosą w błękitny do słońca,
Nie ujrzą jutrzni promiennego gońca
Ze skalnych szczytów... Złociste łańcuchy
Zamkną im serca... zatamują ruchy.

E. M.



— Felek, pošlij przekazem!—krzyknął jakiś młody żydek.

— Przekazem? Nie, nie dojdzie, nie. Felek, przyślij choć pięć franków, już drugi dzień nic nie jadłem...

Nagłym ruchem rzucił się naprzód. Rozstąpili się. Na niektórych twarzach odmalował się chwilowy przestrasch. Felek podszedł do okna i stanął, oparłszy głowę na rękach.

— Kto to?—spytałem, stojącego obok mnie młodego człowieka.

— To jest nieszczęśliwy. Nazywają go, jak pan słyszy, Felek. Jest tu od kilkunastu lat; podobno był niegdys majętny.

Spojrzałem na tego, o kim mówiliśmy. Stał wciąż przy oknie; twarzy nie było widać, tylko plecy wstrząsał płacz spazmatyczny. Przy nim kilku ciekawych z błądzącym na ustach uśmiechem.

— Panie—mówię do Felka, trącając go zlekka—patrz pan: pošlałem mu 100 franków. Oto kwit.

Spojrzał na mnie. Wzrok jego zabłyszczał radością.

— Ile, ile?

— 100 franków.

— To mało. Trzeba trzysta. Widzi pan, nie chcą przyjąć. Wyciągnął do mnie rękę z papierem.

Teraz mogłem zbliżka dobrze przyjrzeć się improwizowanemu banknotowi. Był to kawałek papieru, dosyć

Rzut oka na ośmioletnią działalność Tow. Rolniczego Suwalskiego, jej skutki i wskazania na przyszłość.

Ci, którzy znają historję ziemiaństwa polskiego, świadomi są faktu, że wysunęło się ono na czoło narodu jedynie dzięki roli, jaką w swoim czasie odegrało w dziejach naszego społeczeństwa.

Podjąwszy na swe barki ciężar obrony kraju oraz sprawowania urzędów, korzystało wzamian z ulg i przywilejów, przyznawanych na sejmach i akceptowanych przez wolę narodu.

Dzisiaj rola ziemiaństwa i jego przywileje przeszły do tradycji.

Zmiana warunków politycznych udaremniła obronę granic Rzeczypospolitej, a sprawowanie urzędów i kierownictwo nawa państwową przeszło, niestety, w obce nam ręce. Pomimo to żyjemy i żyjemy z wiarą w lepszą przyszłość.

Ale życie bez czynu jest jałowem, a wiara—marwą. Ziemiaństwo długi czas pragnęło utrzymać aureolę, która otaczała ich przodków, ale w przekonaniu, że grunt usunął się z pod stóp jego, wpadało w rozpacz, w apatię, rwało się do dawnych czynów, lecz wszelkie jego wysiłki rozbijały się o twarde mur rzeczywistości.

Wreszcie zrozumiano, że inny rodzaj warunków życia—innego rodzaju czynów wymaga.

Twarde ramy rzeczywistości zmuszają nas do zwrócenia wszystkich sił *wewnątrz* organizmu narodowego.

Oslabiony wypadkami ubiegłego stulecia, nasz organizm narodowy *potrzebuje* długotrwałej i radykalnej kuraacji, *potrzebuje* pożywnych soków dla odtwarzania wyczerpanej energii.

Miecz nasz rdzewieje, prawa z góry nam narzu-

cają, a jednak żyć musimy; musimy stworzyć nowe koryto, któreby skupiło pozostałą w narodzie energję i skierowało ją zapomocą drobniejszych ruczajków do serca naszego organizmu.

Takiem hasłem kierowali się organizatorzy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Banku Polskiego i wielu innych instytucji.

Hasło to przejęli w późniejszych czasach założyciele Towarzystw Rolniczych. Byli oni przekonani, że skupienie sił ziemiańskich wytworzy ogniska, które nietylko potrafią utrzymać w swych brzegach znicz narodowy, ale blaskiem i ciepłem swoim oświecą i ogrzeją ciemne i zimne dotychczas ściany chat włościańskich, wytworzą nową spójnię w rozbitym narodzie i wrócą ziemiaństwu to stanowisko, jakie niegdyś nadawały mu obowiązki obrony kraju przed wrogiem. Niestety! W prędkim bardzo czasie, bo zaledwie po 8 latach istnienia jednego z tych ognisk w Ziemi Suwalskiej, kiedyśmy zajrzeli do jego wnętrza, nie znaleźliśmy już w niem ani blasku, ani ciepła—wieje zeń pustka i chłód.

A przecież kiedy 17 lipca 1900 roku Ministerjum Rolnictwa i Dóbr państwa zawiadomiło Dyrekcję Tow. Kr. Ziemskiego o zatwierdzeniu ustawy Towarzystwa rolniczego gubernji suwalskiej; kiedy w dniu 9—22 listopada tegoż roku zjechali się wezwani przez prezesa Dyrekcji założyciele Towarzystwa w liczbie 28—wszystkim się zdawało, że nastąpiła nowa era: era wspólnej pracy nad podniesieniem dobrobytu krajowego.

Z początku zapął do pracy, podniecany energją prezesa Górskiego, był olbrzymi. Członkowie napływali dziesiątkami, a ożywione rozprawy podczas zjazdów dowodziły ogólnego zainteresowania się sprawami, obchodzącymi nietylko ogół ziemiański, ale i kraj cały.

już zbrukanego; w rogach miał napisaną ołówkiem cyfrę 300, w środku dosyć udatny szkic główki kobiecej.

— Panie—mówię mu—ja to pošę niby od siebie, dobrze? Zdawało mi się, że się ucieszy.

— Nie, nie—odpowiedział—pan już mu pošł 100 franków, to byłoby za dużo. On się tam rozpuści, mając 400 franków.

Wyrwał mi z rąk papier, włożył pomięty kapelusz i odszedł, jakby nie widział mnie wcale, kierując się ku drzwiom. Za chwilę mignął w oknie jego czarny kapelusz.

Strzeliła mi do głowy myśl pójścia za nim. Wypadłem z gmachu pocztowego i zobaczyłem w pobliżu Felka. Zdawał się o czemś myśleć. Po chwili szarpnął się i poszedł prędkim krokiem. Szedłem zdaleka za nim, zatrzymując się, gdy stawał, zagabywany przez przechodniów. Słyszałem wtedy jego głos:

— Choć pięć franków—pisze—przyślij, Felu; za tydzień kollokwja. Już drugi dzień nic nie jadłem.

Zauważyłem, że nikt mu nie dawał jałmużny, każdy prawie patrzył na niego, jak na rzecz, którą się codziennie spotyka i która przestaje już dziwić.

Przeszedłem tak jedną i drugą ulicę, nareszcie Felek skręcił do jednej z bram.

* * *

W godzinę później siedziałem w mieszkaniu babki Felka. Była to kobieta lat około 60, z miłym uśmiechem,

nie schodzącym prawie z ust, o nader przyjemnym głosie. Pokój, dziś bardzo skromnie umeblowany, zdradzał tu i ówdzie były dostatek, a może nawet i zbytek. Podziwiać należało tę wytrwałą kobietę, która od jedenastu lat, pomimo słabnących z każdym rokiem sił, utrzymywała siebie i niepoczytalnego wnuka w pewnym, jak o tem można było sądzić z mieszkania, dobrobycie, trudniąc się denerwującymi lekcjami muzyki i języków.

Staruszka, w której obudziłem widoczne zaufanie, opowiadała mi o swym wnuku, przerywając od czasu do czasu rozmowę, by nalać mi nie wiem już którą szklankę herbaty.

— Tak, panie—mówiła swym cichym głosem—odumarli go rodzice, gdy nie miał jeszcze trzynastu lat. Chodził wtedy do gimnazjum, ale się uczył bardzo słabo, pomimo że dawano mu korepetytorów i nie żalowano czasu, ani grosza na obwożenie po kurortach w czasie wakacji. Miał jedną namiętność—muzykę. Często siłą odrywano go od fortepjanu. Błady był zawsze; gdy czasem kto podczas obiadu zgrzytnął nożem o talerz, występowały mu na twarz gorączkowe rumieńce. Nie znosił brzęku szklanek, nie mógł słuchać nawet zgrzytu temperowanego ołówka. Razu pewnego złapaliśmy go na gorącym uczynku: pił herbatę, czarną jak smoła; powiedział że to go uspokaja. Zabroniono mu herbaty. Matka drżała o każdy jego krok, ojciec, oddany interesom, rzadko odwiedzał ich, utrzymując łączność z rodziną za pomocą

Już na pierwszym zebraniu 8—21 stycznia 1901 r. postanowiono zorganizować delegacje: *statystyczną i hordowlaną; następnie ogrodnictwa i gospodarstwa domowego; delegację do zbadania bytu i stanu robotników w gospodarstwach większej własności ziemskiej; organizacyjną i doradczą*, dotyczącą urzędzenia gospodarstw w związku z pośrednictwem między członkami przy sprzedaży produktów wiejskich; uznano *za pożądane*, ażeby rada zorganizowała *biuro pośredniczące między właścicielami ziemskimi i poszukującymi pracy*; organizowano *odczyty, referaty*; wreszcie staraniem komitetu organizacyjnego urzędzone zostały na polach folwarku Huta *próby maszyn i narzędzi rolniczych*, a staraniem delegacji gospodarstwa wiejskiego i ogrodnictwa urządzony został w gmachu Tow. Kr. Ziemskiego *pokaz owoców i przetworów gospodarstwa domowego*. Wszystko to w pierwszym roku istnienia Towarzystwa Rolniczego.

Już z rodzaju i kierunku zapoczątkowanych prac daje się zauważyć szeroki zakres działania, jaki organizatorzy Tow. Rolniczego podjęli na swe barki.

Czy ciężar przewyższał ich siły, czy mało do pracy społecznej przygotowany ogół zbyt słabem echem odpowiedział na pobudkę inicjatorów—trudno orzec. Niepodobna jednak nie skonstatować faktu, że serdeczne wezwania do pracy, których nie brakło nigdy w Towarzystwie, znajdowały od pierwszych chwil oddźwięk jedynie w gronie chętniejszych jednostek, które z każdym rokiem szczyptały liczebnie i słabły ideowo.

Obszerne i źródłowe prace panów Adolfa Świdy, Józefa Pawłowicza, Piotra Górskiego, Stanisława Gawrońskiego, trafiały na grunt mało przygotowany teoretycznie i pozostały bez echa; ogół ziemian interesował się bardziej sprawozdaniami z praktycznych wyników doświadczeń, zarządzanych w poszczególnych gospodarstwach. Zaznaczyć jednak należy, że ogólny nastrój naszych ze-

brań w pierwszych latach był wzniosły, zainteresowanie członków rozwojem Towarzystwa duże, a opinia o żywotności naszego Towarzystwa sięgała daleko poza granice ziemi Suwalskiej.

Zebrania nasze niejednokrotnie zaszczycałi swą obecnością ludzie, cieszący się ogólnym uznaniem w kraju; z wizyt tych należy wyróżnić odwiedzenie naszego Towarzystwa przez p. Hipolita Gieczewicza, wiceprezesa Wileńskiego Tow. Rolniczego, jednego z inicjatorów państwowej dla nas wystawy wileńskiej.

Wezwane przez niego Tow. Rolnicze do przyjęcia udziału w wystawie zaproszenie przyjęło, a ze sprawozdania, przeczytanego przez p. St. Gawrońskiego 30 września 1902 roku, dowiedzieliśmy się, iż ziemia Suwalska między wszystkimi, na wystawie reprezentowanymi, jedno z wybitniejszych miejsc zajęła, uzyskawszy prawie we wszystkich działach, w których udział przyjmowała, najwyższe nagrody, a prace statystyczne, podjęte przez nasze Towarzystwo, zwróciły na siebie uwagę całego kraju.

Sięgając do skarbcza pamiątek przeszłości naszego Towarzystwa, nie mogę zamilczeć o p. Ignacym Korewie, który pod wpływem ogólnego nastroju, jako prezes wyborów w Tow. Kredyt. Ziemskim, zapoczątkował szlachetny zwyczaj składania ofiary na cele publiczne w miejsce praktykowanego przedtem obiadu dla wyborców.

Ideowo zapoczątkowane trudy inicjatorów Towarzystwa nad zrzeszeniem ogółu i z solidaryzowaniem jego interesów z interesami całego kraju, uwidoczniły się bardzo wyraźnie w trzecim roku istnienia Towarzystwa, kiedy głos rozpaczy naszych rodaków z pól, ogołoconych wylewem Wisły, odbił się serdecznym echem na naszych niwach i ujawnił się w czynie doraźnej pomocy, w postaci poważnej sumy, zebranej przez Towarzystwo Rolnicze i ofiarowanej powodzianom. (c. d. n.)

St. Staniszewski.

listów. Matka miała śmierć ciężką; syn był nieobecny. Po roku umarł ojciec z przeziębienia. Przesłano telegram z zapytaniem, czy przesłać zwłoki. Poleciałam pochować na miejscu: bałam się urwać ze szczupłej sumki, jaka pozostała Felkowi po rodzicach, paręset rubli. Chłopak przeniósł obie straty lekko. Obawiałam się, czy to nie odrętwienie nerwowe, ale lekarze powiedzieli, że nie, jednak grozi mu dalszy rozstrój nerwowy. Tymczasem chłopak już kończył gimnazjum. Szkoda mi było, żeby zatracił zdolności muzykalne, jednak uznałam za konieczne poddanie się wyrokowi—zabroniłam mu grać. On jednak kupił sobie skrzypce, na których grywał podczas dalekich przechadzek za miasto. Kończył 18 lat, gdy miał składać ostateczny egzamin. Zaledwie skłoniłam go do tego, przekładając, że bez patentu trudno mu będzie o kawałek chleba. Zadał gwałt sobie. W tym czasie oboje małośmy spali. Wieczorem siedzimy zwykle w tym oto pokoju. On powtarza, wertuje podręcznik, ja hańtuję, lub przeglądam roboty moich uczenic, a często zapominam o tem, co mam robić i patrzę godzinami w jego bladą, zmęczoną twarz. Nieraz rzucał książki i szedł grać do salonu. Nie śmiałam i nie mogłam odrywać go, wiedząc, że nie spałby potem przez całą noc. Często bardzo zastawała nas jutrzienka:

mnie tu, zadumaną, jego tam—nie pamiętającego o bożym świecie. Zrywał się wtedy, kładł na szezlongu, by wstać o 8-ej. Parę kieliszków wina po tak nienormalnie spędzonej nocy przywracały mu trochę siły. Po egzaminach wyglądał jak cień. Wyjechaliśmy na lato do Ojcowa. Dostałam tam lekcje, więc wzięłam fortepjan. Całymi dniami Felek zwiedzał uroczą dolinę, dopiero wieczorem, albo późno w nocy wracał zmęczony i kładł się, by ze świtem znowu wyruszyć na jakąś daleką wycieczkę. Niedługo to jednak trwało. Jakoś tak w początku lipca oparowała go twórcza gorączka. Nie lubił, żebym słuchała jego kompozycji, więc zwykle wieczorem wychodziłam do ogrodu spacerowego, zostawiając go samego w domu. Wracałam późno, a on jeszcze grał. Mój Boże, ile to on nocy spędził przy fortepjanie! Tak przez cały miesiąc. Sądziłam, że mi pokaże swoje utwory. Nie. W sierpniu grać przestał, nie wychodził z domu, zwykle siedział przy oknie, z którego widać było Krakowską Bramę. Razu pewnego zastałam go w pokoju bladego, z kroplami potu na twarzy. Nigdy go takim nie widziałam. Wystarczyło kilku słów z serca, żeby przebić tę skorupę pozornej apatii. Płakał jak dziecko i ja płakałam z nim, a chociaż nic mi nie powiedział, domyśliłam się... (d. n.).

Demokratyzacja Hygjeny.

Pod adresem tego Pana, który w obliczu Wystawy Hygienicznej w Lublinie wyraził się: „Nie zwracajcie publice głowy. Hygiena społeczna—to rzecz lekarzy“:

A coś mi się widzi, że Sz. Pan mieszka w okolicy Saskiego ogrodu, od frontu, 2-gie piętro, 5 pokoi, przedpokój, kuchnia, łazienka i „wygódka“. Dwie córeczki pańskie, podlotki, chodzą na pensję, a malec w domu. Latem otwarte okna, zimą lufciki najregularniej przewietrzają całe mieszkanie, zwłaszcza pokoje sypialny i dziecinny.

A przy stole ostrzega Sz. Pan: „Dzieci, obierajcie owoce, boć na skórkach pełno brudu chłopskich i żydowskich rąk, zresztą i chorobotwórczych zarazków“.

I bodaj, że to z ust pańskich kiedyś słyszałem:

— „Ja tam surowo zabraniam dzieciom bawić się na podwórzu byle z kim i pod żadnym pozorem nie pozwalam im zaglądać do mieszkania stróża, tego stałego źródła chorób na cały dom“.

I postępując systematycznie w tym kierunku, jest Sz. Pan przekonany, że dom i dzieci swoje już zabezpieczył od zaraźliwych chorób, owych piorunów z jasnego nieba: dyfterytu, tyfusu, szkarlatyny, a choćby i suchot.

* * *

A wtem widzę złowróbnym moim wzrokiem, jak Sz. Pan stoi zrozpaczony nad łóżeczkiem swego malca, pasującego się ze śmiercią, i bezsilnie powtarza do lekarza:—I od kogo to dziecko mogło się zarazić? Przecież nie wychodziło z domu w ostatnich dniach, nikogo z obcych u nas nie było. Skąd, skąd to na nas nieszczęście??!

— Tak. Dziecko nie wychodziło z mieszkania pańskiego, i obcy nie odwiedzali go, ale... do mieszkania wchodzili swoi, choćby córeczki pańskie, i one to ze schodów, z ulicy, z nad rynsztoka na sukienkach swoich przyniosły zarazek, a ten, wytrząśnięty, wytrzepany, dostał się na rączkę pańskiego malca, stąd do buzi, do gardziółka.

Prawda, dziecko nie wychodziło z domu, ale okno w jego dziecinny pokój było codzień otwierane. Okno położone jest właśnie nad norą stróża w suterynie, w której od czasu, gdy przed półrokiem zmarło na dyfteryt dwoje dzieci, zarazek tulił się w kątach i pod ciemną norą.

I z tej nory, wymieciony przez stróża przy świątecznych porządkach na podwórze, po rynnie, w przeciągu „świeżego powietrza“ dostał się tam do was na czyste drugie piętro, wtargnął przez otwarte okno i trafi na śmiejące się wargi pańskiego dziecka.

* * *

I nic na to nie poradzi pojedynczy człowiek.

A znów cóż poradzi na to władza, jakież nadzór sanitarny zażegna zło zarazy, co poczną lekarze, jeżeli ogół zostanie obojętny na sprawy zdrowotności miasta, okolicy, kraju?

Co poradzą owi „stróże porządku publicznego“, jeżeli przełożeni szkół i zakładów publicznych nie uświadomią się i nie będą stosowali zapobiegawczej higieny w zakresie swoich wpływów.

— Jeżeli gospodarze domów nie zaczną dbać, zamiast oblichtr frontowych schodów, o czystość tylnych, dezyn-

fekcję miejsc ustępowych, o mieszkania stróżów—„źródła zarazy dla całego domu“.

— Jeżeli właściciele hoteli, restauracji nie przejmą się, jak to ma miejsce w Szwajcarji, Holandji, Szwecji, zresztą i Niemczech, „ideałem czystości“ i nie „sfiksują“ na tym punkcie jak tamci?

— Jeżeli gospodynie i służba czerpać będą wodę do statków byle gdzie, nieraz z kałuż po deszczu, co się często u nas widuje, zresztą nietylko do statków, ale i do picia?

Jeżeli kupcy nadgniłe zapasy, zepsute mięso w oczach władz najspokojniej puszczają z dobrym zarobkiem w świat, —a od czasu do czasu płacone 3 rb. kary, to przecież ich nie zraża: w porównaniu z zyskiem—bagatela?

— Jeżeli w cukierniach i piekarniach brudasy, wybierając pieczywo, gniołają takowe kolejno?

— Jeżeli o kąpielach ludowych mowy niema, a jedna wstrętna ogólna „mykwa“ służy na duże gubernjalne miasto?

— Jeżeli duchowieństwo toleruje i proteguje wielkie masowe zbiorowiska bez zachowania najelementarniejszych przepisów higieny, zbiorowiska, roznoszące po kraju najspecjalniejsze choroby?

Dużo jeszcze pytań rzucilibyśmy sobie przed oczy, ale i tych wystarczy, aby stwierdzić nasze zapatrywanie, że o bezpieczeństwie zdrowia, tak pojedynczego jak publicznego, nie może być mowy bez połączonych wysiłków tychże pojedynczych ludzi.

Przecież ci przełożeni szkół, dyrektorowie, właściciele domów, hoteli, restauratorzy, kupcy, urzędnicy,—to społeczeństwo, to ogół. A znów te podwórza, ulice, kościoły, kąpiele, zajazdy, szkoły... to dzisiaj drugie nasze mieszkanie. Więc rozpatrywać siebie, jako coś wyodrębnionego—wprost śmieszne.

Prawda, że dana organizacja państwowa gra w tem—w rzeczach zdrowotności ogółu—sporą rolę, ale nie przeceniajmy. Wysiłki uświadomionych jednostek to wielka potęga. Przecież państwo nie zagląda w Anglji, w Belgji do domostw, do szkół prywatnych, ochron, a choćby klasztorów, a jednak w zakresie higieny, czystości, spotyka się tam ostatnie słowo.

* * *

Niech co chcą mówią, a my twierdzimy, że *wolność to przede wszystkim panowanie rozumu*, a ten właśnie nakazuje nam w interesie własnym dbać nietylko o swoje, ale i o sprawy społeczne, a więc i o ową higienę poza obrębem ścian naszego domu.

* * *

Weźmy straszny, bo już, już w oczy nam zagląający przykład—cholere.

I przyjdzie ona do nas i siac będzie rozpacz, strach, klęskę. Przyjdzie, bo ona liczy się właśnie jedynie z higieną w wielkim stylu—społeczną, od której stroni, której na oczy się nie pokazuje.

A do Anglji nie przyjdzie, do Holandji nie puszczą jej, a do Niemiec jeśli zajrzy, to „bardzo łagodnie“.

Dlaczegoż w Anglji wcale niema cholery, skoro Anglja pozostaje w bezpośrednim stosunku z samym źródłem cholery—z deltą Gangesu, która, jak wiemy, leży w posiadłościach indyjskiej Anglji, skąd tysiące okrętów, miljo-

ny ton towarów, pasażerów do Anglii tam i z powrotem kursuje? Wszak tam, w Indjach, stałe gości i to straszliwa cholera.

Nie zna Anglija cholery, jak nie zna ospy, jak już nie zna prawie wcale plamistego tyfusu i innych zakaźnych, gorączkowych chorób na stałe, bo w Anglii hygieniczna społeczna wprost przedławia cały ogół. Tam walka z zarazą prowadzi się kulturalnie, powiedziałbym, wszystkie ręce, nogi, mózgi, a często i serca są w tym względzie choć nieraz w mimowolnej, ale stałej robocie. Wszystkie place, ogrody, szkoły, okręty, hotele, podwórza, drogi, ścieki, te cząstki uspołecznionego człowieka, leżą na „hygienicznym sumieniu“ nietylko władz, ale i obywateli—ogółu.

To nic, że Anglik mówi: „dóm mój—to moja twierdza“, ale Anglik z jednej strony nie dopuszcza do obłężenia tej twierdzy przez zarazę, bo od niej nie obronią go mury, wały; a następnie Anglik stara się tak zabezpieczyć ten swój dom—w danym razie organizm—aby on był odpornym, nie poddawał się byle komu, a choćby i zarazie.

Zresztą to, co się nazywa odporny organizm, zdrowy, zasobny w siły żywotne, to, jak w dzisiejszych czasach, także produkt nie pojedynczych starań człowieka, a rezultat—w największej części—warunków otoczenia i własnego uświadomienia w zakresie higieny życia. W zgniętej błotnistej okolicy nie ustrzeże się malarji i mieszkańiec z pałacu, rozprzestrzeniona przez wodę cholera wybucha w izolowanej twierdzy. Nierozumiejący głębiej szkodliwości alkoholu będzie „dla rozgrzania się“ pić, choćby i kosztowny koniak, przygotowując tem ów „grunt podatny“ zarazie.

To też dopiero ogólne kulturalne uświadomienie się ogółu w zasadach higieny z jednej, a z drugiej czynny ogólny udział tegoż ogółu w zdrowotności środowiska, sprawia to, że jak np. Hamburg, olbrzymie portowe miasto, tak na pozór podatne zaraźliwym chorobom, daje dziś wprost śmiesznie mały odsetek w porównaniu z Petersburgiem, Warszawą, chorob zakaźnych. U nas byle 1-szy wypadek (ospa, szkarlatyna, tyfus, cholera), a zaraza na stałe wkwaterowuje się i bierze w swe ręce „rząd ciał“.

Więc oglądać się jedynie na lekarzy, na władzę w rzeczach społecznej higieny nie należy. A należy wszystkim i wszelkimi siłami, zwłaszcza u nas, brać udział, interesować się higieną, jej zadaniami, jak w stosunku do siebie tak i zdrowia publicznego.

* * *

Ongi biedna wdowa Irlandka, mąż której z przeprowadzenia umarł na jednej z biednych, wąziutkich ulic Edyburga, nie mając nikogo z krewnych, poszła z 3 małych dzieci szukać ratunku od grożącej im śmierci z głodu.

I oto tydzień cały odsyłana, odpychana z zakładu do zakładu, w żadnym nie znalazła ratunku, a w końcu zboleła, wyczerpana i opuszczona, jako obca, przez tych do kogo się zwróciła, zmarła z dziećmi na tyfus, stworzywszy ze swego barłogu dla całej ulicy źródło zarazy, która w prędkim czasie zabrała tam 17 ofiar z liczby zdrowych i po części zamożnych mieszkańców. Opowiada to d-r Alison, prawdziwy miłośnik ludzi, który, podając ten opis, wystawia go jako namacalny przykład w zapytaniu

„Czyż nie należało wam, o ludzie, mieszkańcy jednej i tej samej dzielnicy, zająć się tą biedną wdową choćby z zasady oszczędności. Wszak ta wasza obojętność dla jej stanu, choroby, zabrała z pośród was 17 ludzi zdolnych do pracy“.

A rzeczywiście ta sprawa tak się tam przedstawia. Gdy biedna wdowa zwróciła się do swoich, jakby mówiąc: —Patrzcie, padam, ginę. Wszak siostrą waszą jestem. Ratunku! To wasz obowiązek. Jam kość też waszej kości. Jeden Bóg nas stworzył!..—oni odpowiedzieli: —Siostrze byśmy pomogli, lecz tyś obcej krwi, to gin sobie.

A wtedy ona, swoją śmiercią i ową zarazą, która objęła ją, jej dzieci, zarówno ich, dowiodła im, że rzeczywiście byli oni jej braćmi, choć wprzód temu wierzyć wzdrali się.

I chyba nigdy człowiek straszliwszych nie zażądał dowodów braterstwa.

Nie! Muru wznieść między sobą i... ludźmi już dzisiaj nie można, nie sposób.

Żelazne prawo przyczynowości, które splotło organizm społeczny—to prawo i pojedynczego człowieka. A tymczasem to, cośmy widzieli tam z ową Irlandką, u nas powtarza się, i niemal we wszystkich dziedzinach bytu społecznego.—Nie chcemy interesować się ubóstwem ulicy, bo na to jest opiekun cyrkulowy, zresztą Dobroczynność.—Nie obchodzi nas szkolnictwo, bo to rzecz inspekcji i... Światła. Szpitalnictwo to dziedzina władzy lekarskiej, ogrody publiczne, plantacje, skwery—to rzecz ogrodnika miejskiego i t. d. Rezultat? No, to wszystko, co nas otacza.

Owóż Sz. Panie, którego nie obchodzi nic i hygiena społeczna choćby własnego miasta, i chcesz ją rzucić jedynie na lekarzy, płatną władzę, nie żądasz od srogiego, ale sprawiedliwego losu, aby ten na twej własnej skórze, na nieszczęściu twoich dzieci, domowników dowiódł ci, że tamci nie poradzą sami zadaniu, choćby i chcieli, i że zdrowie twoje i twoich najbliższych, zresztą i samo życie spójne jest jak żelaznym nitem ze zdrowotnością—czyli higieną miasta, okolicy, a zresztą i kraju czyli swego ogółu. Nie żądasz, Panie, tej nauki—gorzko pożałujesz, jak żaluje nieszczęśliwy nasz kraj.

Sieprawki lubelskie.

Eug. Sokolowski.

Z dziejów młodej Rosji.

VIII.

Ruch robotniczy na tle ściśle ekonomicznym nie wciągał w wir walki sfer pozaproletariackich. Tem nie mniej jednak sam fakt, że masa robotnicza potrafiła wywalczyć dla siebie pewne ulgi, podzielać podniecająco na te sfery, musiał zbudzić je z wieloletniej drzemki.

Najbardziej rewolucyjna część inteligencji wstąpiła w szeregi organizacji socjalno-demokratycznych, ogół zaś inteligencji zaczął okazywać tym partjom taką materialną i moralną pomoc, jaką onego czasu okazywał „Narodnoj Woli“.

W Rosji zawrzało. Szkoły, wydawnictwa dla ludu, praca w ziemstwach, prasa stołeczna i prowincjonalna :zakwitły jak nigdy dotąd, ale to obudzenie się ze snu

letargicznego najbardziej ujawniło się wśród zwykłej awangardy rewolucji—młodzieży uniwersyteckiej. Protesty młodzieży przybrały charakter masowy. W lutym 1889 roku policja zabiła kilku studentów w Petersburgu. To wywołało protest, który przybrał formę strajku młodzieży w całej Rosji. Wzorując się na taktyce robotników, studenci ograniczają się do żądań: zniesienia ustawy 1884 r., autonomii uniwersytetów, prawa zorganizowania się, wyzwolenia od interwencji policji, wreszcie sądu nad winnymi pobicia studentów. Rząd odpowiada surowymi rozporządzeniami. Niezadowolenie wzrasta. Społeczeństwo demonstracyjnie staje po stronie młodzieży. Podniecenie młodzieży doszło do najwyższych granic, i oto w chwili największego napięcia rozlega się wystrzał Karpowicza—minister oświaty Bogolepow pada trupem. Studenci porzucają zajęcia, wylegają na ulicę, urządzają demonstrację, przyłączają się do nich robotnicy.

Mianowanie ministrem oświaty Wannowskiego miało świadczyć o ustępstwach rządu wobec opinii. W ciągu zimy 1901—2 roku rozpoczynają się demonstracje z czerwonymi sztandarami w Jarosławiu, Moskwie, Niżnym Nowgorodzie, Kijowie, Petersburgu i t. d. Rozpoczyna się nowa era: nowy system represji—system Plewego, powołanego na stanowisko ministra spraw wewnętrznych po zabiciu jego poprzednika Sipiagina przez Bołmanowa. Rewolucjoniści odpowiedzieli na to wyzwanie terorem i mityngami. Poruszono lud.

Na wiosnę 1902 r. w kilku gubernjach, przeważnie zaś w charkowskiej i połtawskiej, rozpoczęły się rozruchy. Przeciwno włościanom wysłano wojsko.

Nie mniej skutecznie leczył Plewe inne stery, zwłaszcza zaś ziemstwa, które zawsze były solą w oku samowładnego ministra. I oto na Twerskiem ziemstwie odbywa się pierwsza próba zupełnego skasowania ziemstwa. Ale tego rodzaju uspokojenie mogło co prawda doprowadzić do zupełnego cmentarnego spokoju, ale ran społecznych, krwawych a bolesnych nie leczyło.

Gospodarczo-wytwórcze życie Rosji osłabło, drobne gospodarstwa włościańskie jawnie się skłaniać zaczęły do upadku, niedobór podatkowy coraz więcej wzrastał. Rząd, pragnąc ratować sytuację, zwołuje komitety powiatowe i gubernjalne, złożone z ziemskich działaczy dla wyświeślenia przyczyn upadku ekonomicznego gospodarstwa rolnego. Nie pomagało to—wszystkie warstwy narodu podwoiły głosy protestu. Wrzenie wzrastało. Plewe ciśnie wszystkich żelazną ręką. Ogranicza wolność Finlandji i Ormian na Kaukazie, wprowadza nowe represje w Polsce, wreszcie w tymże czasie wybuchają pogromy w Kiszyniowie i Homlu. W ten sposób proletarijat, włościanstwo, inteligencja, ziemstwa i wszystkie zamieszkujące Rosję narodowości znajdowały się w stanie wrzenia.

(c. d. n.).

K R O N I K A.

Ze szkoły. W niedzielę, d. 29 listopada o godzinie 7-mej wieczorem odbędzie się w Szkole Handlowej poglądowa lekcja gimnastyki domowej dla młodzieży starszej. Wejście po kop. 20.

Poświęcenie lokalu. W dniu 15 b. m. odbyło się poświęcenie lokalu Stowarzyszenia Szewckiego. Poświę-

cenia dokonał ks. Piotr Kotlewski, życząc Stowarzyszeniu jaknajpomyślniejszego rozwoju.

Ze spraw stowarzyszeń. 8 listopada r. b. w sali Resursy Obywatelskiej odbyło się organizacyjne zebranie Stowarzyszenia Spożywczego „Chleb“.

Na przewodniczącego został powołany p. Walery Roman, który zaprosił na asesorów ks. Staniewicza i p. Jana Obuchowicza, na sekretarza zaś p. Aleksandra Fomiczkiego.

Po ukonstytuowaniu się prezydium p. Jan Obuchowicz odczytał statut Stowarzyszenia oraz dał wyjaśnienia, dotyczące takowego; następnie przedstawił bliższe szczegóły, oparte na danych cyfrowych, co do spodziewanych zysków i operacji Stowarzyszenia.

Po omówieniu kwestji planu działalności na czas najbliższy, ogólne Zabranie postanowiło polecić Zarządowi zbierać nadal deklaracje na członków Stowarzyszenia oraz z chwilą, kiedy lista członków osiągnie liczby dostatecznej do otwarcia piekarni, przyjąć środki jaknajenergiczniejsze ku możliwie szybkiemu otwarciu takowej; tymczasem zaś Zarząd prosi o bliższe rozpatrzenie rozmaitych kwestji praktycznych, tyjących się Stowarzyszenia, jako to: warunków spłaty przez nowowstępujących członków udziału, wysokość % dla pośredników handlowych i t. d. i wnioski swe złożyć na rozpatrzenie ad hoc zwołanemu ogólnemu zebraniu.

W wykonaniu pun. 6 porządku dziennego zostały dokonane wybory 6-ciu członków zarządu, tyłuż kandydatów i 6-ciu członków komisji rewizyjnej.

Do zarządu zostali powołani panowie: Jan Obuchowicz (prezes), Antoni Stećkiewicz (skarbnik), Adam Dargiel (gospodarz), August Wodnicki (vice-prezes), Mieczysław Trautsolt (pomocnik gospodarza), Zygmunt Maliszewski. Na kandydatów: ks. Staniewicz, Władysław Staniszewski (sekretarz), ks. Kotlewski, Józef Norejko, Stanisław Maszewski, Helena Tyszkowa. Do komisji Rewizyjnej: pp. Jan Wierzbicki, Bolesław Skorupski, Tomasz Rutkowski, Leonard Malinowski, Leopold Żene i Cyprjan Ryszkiewicz.

Przedstawienie amatorskie. W sobotę, d. 21 b. m. wystawiono „Pana Jowialskiego“. Nieklamany humor, niewymuszony dowcip, jakie cechują utwory Fredry, przemawiają za siebie i przykuwają uwagę widza. Charakterystyczne kostjmy szambelana, szambelanowej, pp. Jowialskich, ponadto w II akcie—tureckie, które wypadają z przebiegu akcji, naogół wywarły ogromny efekt. Niezrównanym szambelanem był d-r Noniewicz, nie ustępowała mu w niczem szambelanowa—p. Zabłocka; pp. Jowialscy—p. Maliszewski i p. Krzywobłocka, stworzyli parę, jaką niezawodnie miał na myśli autor; ze zrozumieniem oddała rolę Heleny p. Ważyńska. Reszta amatorów: Janusz—p. Weigelt, Ludmir—p. Urbanowicz i Wiktor—p. Skalski stanowili doskonały zespół. Jedno tylko trzeba zarzucić: chociaż role zostały dobrze zrozumiane, w opracowaniu sztuki znać było pośpiech, skąd akcja chwilami kulala—wpływało głównie na to niedouczenie się ról, zwłaszcza przez panów.

Publiczność nie zawiodła, sala była wypełniona—kasy T-wa Wpisów Szkolnych przy Szkółce i T-wa Dobroczynności otrzymają pokaźny zasilek.

W sprawie samorządu miejskiego. Korespondent „Głos Warsz.” z Petersburga zasiągnął informacji u źródła miarodajnego odnośnie do projektu rządowego w sprawie samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego. Projekt ten jest obecnie opracowywany w specjalnej komisji ministerjum spraw wewnętrznych i zapewne w tym jeszcze tygodniu lub za dni dziesięć najdalej zostanie przedstawiony do opinii Rady ministrów. Jak tego dowodzą dotychczasowe prace przygotowawcze wymienionej komisji, Królestwo Polskie ma otrzymać samorząd miejski o szerokim zakresie kompetencji. Cenzus wyborczy czynny i bierny przyznany będzie wszystkim opłacającym w miastach podatki (a więc właścicielom nieruchomości, lokatorom, kupcom i t. d.) za wyłączeniem w większych miastach paru najniższych kategorii kontrzybentów podatkowych. Projekt zapewne w ciągu miesiąca przejdzie przez Radę ministrów, w ciągu stycznia więc spodziewać się należy wniesienia go przez rząd do Izby Państwowej i Rady Państwa.

Oddział żandarmerji na stacji pogranicznej Wierzbolowo z powodu wykrytych malwersacji został zupełnie skasowany. Wszystkich żandarmów porozysłało do różnych miast, do Wierzbolowa zaś wysłano żandarmów ze stacji Petersburg. „G. W.” № 542.

Stowarzyszenie pracowników gorzelniczych w Warszawie podaje do wiadomości za naszym pośrednictwem,

że ogólne zebranie Stowarzyszenia odbędzie się w d. 20 grudnia r. b. o g. 2 po poł. Lokal stowarzyszenia—Warszawa, Podwale № 4.

O F I A R Y:

Popierajcie Towarzystwo Wpisów Szkolnych!

Stałe składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Na ręce p. Dąbrowskiego złożyli: pp. Franciszek Tyszk—5 r., Zawadzki z Jeleniewa—4 r., Bolcewicz—50 k.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Stanisławy Możdżyńskiej pp. Michalina i Bronisław Czajkowsy—5 rb.

Na Towarzystwo Wpisów Szkolnych przy szkółce.

Na ręce p. Gromadzkiej złożyli: pp. Jan Zawadzki—20 r., Aloiza Zawadzka—3 r., A. Gromadzka—5 r., J. Jakubowska—1 r. 50 k.

Zamiast bytności w teatrze d. 21 b. m. pp. Paliccy—1 r., W. M.—50 k.

Na Towarzystwo Dobroczynności. Zamiast bytności w teatrze d. 21 b. m. pp. Paliccy—1 r., W. M.—50 k.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej:

P. W. M.—1) dagerotyp, 2) medal na pamiątkę setnej rocznicy powstania Kościuszki; p. Antoni Haraburda z Helenowa—16 monet srebrnych i 4 miedziane.

Ogłoszenia.

DLA KASZLĄCYCH i OSŁABIONYCH
ekstrakt i karmelki
„LELIWA“
w Warszawie, Zielna 21, Tel. 5954. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

Biuro Komisowe T. R. S.
POSZUKUJE 20 KRÓW DOJNYCH.

TAPICER
ROMAN SZAFRANOWSKI
Prędko i dokładnie wykonywa polecenia.
w Suwałkach, ul. Główna dom Zawadzkiego

NOWE MASZYNY
DO BIELENIA i DEZYNFEKCJI
„APOLLO“
nadzwyczaj dogodne w użyciu, nieodzowne w każdym gospodarstwie.
PASY SKÓRZANE
oryginalne angielskie
w najlepszych gatunkach
POLECA
ALFRED GRODZKI
Warszawa, 33, Senatorska.



POLSKA SIEDMIOKLASOWA
SZKOŁA HANDLOWA
w SUWAŁKACH

przyjmuje zapisy uczniów codziennie, prócz niedziel i świąt, od godziny 9-ej do 12-ej. Wpis szkolny rb. 100, w kl. wstępnej—50.